didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 190**
Data wydania: grudzień 2025
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/teatr-ktory-sie-oszukuje

/ REPERTUAR

Teatr, który (się) oszukuje

Maciej Guzy

Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu

Oszuści

reżyseria i tekst: Michał Buszewicz, dramaturgia i tekst: Daria Sobik, muzyka: Baasch, scenografia i wideo: Piotr Michalski, reżyseria światła: Wojciech Gieroń, Oksana Pawełko, choreografia: Katarzyna Sikora, kostiumy: Lila Dziedzic

premiera: 25 października 2025

„Drzwi wejściowe są, wyjściowych nie ma” – ktoś zauważa z przejęciem. Piątka bohaterów spektaklu *Oszuści* Michała Buszewicza i Darii Sobik (reżyser i dramaturżka, a wspólnie – autorzy tekstu) właśnie znalazła się w potrzasku, a w każdym razie w pomieszczeniu przypominającym poczekalnię w przychodni lub korytarz ZUS-u. Dlaczego właśnie oni i dlaczego właśnie tu? Właściwie sami nie wiedzą. Wchodzą kolejno – niby przez pomyłkę lub przypadkiem – ale jakby pchnięci jakąś siłą, która każe im się poznać. Zdaje się, że to syndrom oszusta, który towarzyszy każdemu z nich, działa jak magnes. Swój ciągnie do swego.

To kanwa przedstawienia, w którym Buszewicz i Sobik postanowili opowiedzieć o tzw. *impostor syndrom&* – chronicznym przekonaniu o własnej niedoskonałości i niewystarczalności, którego nie łagodzi żaden osiągany sukces. Wręcz przeciwnie – może go nawet zaostrza, bo w przekonaniu oszusta potęguje odczucie kompetencyjnego kłamstwa, jakiego ten się dopuszcza wobec samego siebie i wszystkich wokół. Nie nadaję się, nie zasłużyłem, miałem fart, udało się – litania usprawiedliwień i wytłumaczeń nie ma końca. Termin ten robi ostatnio furorę, więc nie przesadzam z definicją. W internecie znajdziemy ich masę, w tym w jego bezdennych pop-psychologicznych i mindfulnessowych głębinach. Idę zresztą tropem osób stojących za opolskim spektaklem. Buszewicz i Sobik szczęśliwie nie wybierają drogi wykładu, w którym modne pojęcie impostoryzmu błyszczy własną uniwersalnością, celnością i aktualnością. W zasadzie w ogóle ono nie pada. Twórcy proponują raczej dramaturgiczną rozsypankę – szereg rozmów, spekulacji i inscenizacji inicjowanych przez bohaterów przedstawienia – którą sami musimy poukładać, aby przyjrzeć się syndromowi oszusta w jego wielu odcieniach. Słusznie – wbrew uśredniającym definicjom syndrom nie wydaje się mieć jednej twarzy. Zresztą jak na przypadłość oszustów przystało.

Zatrzymajmy się na chwilę przy scenografii, którą zaprojektował Piotr Michalski. Lepiej niż hasłowe opisy syntetyzuje ona uczucie fałszu, jakie towarzyszy osobom deprecjonującym własne osiągnięcia. Niby wszystko jest na swoim miejscu – ot, standardowa poczekalnia – rzecz w tym, że jednak nie do końca. Szpitalny seledynowy pas farby na ścianie namalowano ukośnie, przez co nie pełni swojej dekoracyjno-ochronnej funkcji. Ku jednej stronie chylą się także krzesła z przyciętymi nogami. Zupełnie tak, jakby wykrzywieniem zachęcały siedzącego do rozpłynięcia się pod ciężarem zażenowania własną niedoskonałością. No i dlaczego w pokoju mieści się

także sztuczny trawnik z dołkiem do minigolfa? Swoją funkcję rzetelnie zdaje się pełnić tylko spory zegar zawieszony na ścianie. Spektakl zaczyna się o dziewiętnastej i zegar wskazuje dziewiętnastą. Potem rusza jednak w wyścig z czasem rzeczywistym, jak gdyby czuł się niewystarczający w swojej dwunastogodzinności i chciał przegonić dyskretnie sprawdzane na widowni czasomierze.

Trudno więc przypuszczać, aby osoby, które zjawiają się w tym eknientym (by skorzystać z tego jakże pasującego do okoliczności śląskiego słowa, które oznacza, że coś jest w bliżej nieokreślony sposób „nie tak") pomieszczeniu nie miały podobnego poczucia własnego niepoukładania. Poza tym różnią się między sobą. Prosta koncepcyjnie sytuacja sceniczna – wielokrotnie eksplorowany, zwłaszcza filmowo, motyw zamknięcia kilku osób w jednej przestrzeni, co sprzyja psychologicznej konfrontacji z innymi i sobą samym – kipi tu od tożsamościowych niuansów. Zaproponowane zestawienie bohaterów odczytuję kluczem pokoleniowym. Ekspresyjna architektka u szczytu kariery (Judyta Paradzińska) twierdzi, że nie umie projektować stropów. Prywatnie zamknięty w sobie starszy prezenter telewizyjny (Andrzej Jakubczyk) rzekomo położy kolejny program. Ich objawy impostoryzmu sprawiają wrażenie idiomatycznych dla zjawiska: sukces i wina to dwie strony tego samego medalu, a demaskująca tragedia nadejdzie raczej prędzej niż później. Mniej oczywiste wydają się przypadki towarzyszących im młodszych ofiar enigmatycznej scenicznej pułapki – być może sukcesu tu nieco mniej, ale skutków syndromu bynajmniej. Monika Stanek wciela się w dziewczynę, która zmienia zawody jak rękawiczki. Jej radosne usposobienie nie sugeruje, że przyczyną może być brak pewności siebie. Gorzej, że zmianom branży towarzyszy też zmiana imion – kwestionowanie własnych umiejętności staje się tak głębokie, że cierpi na tym chwiejna osobowość, co znacząco utrudnia nawiązywanie relacji. Pozostałe dwie postaci sprawiają

wrażenie zestawionych antagonistycznie. Karolina Kuklińska to w spektaklu chłodna i agresywna pańcia, otwartą wrogością wobec pozostałych osób przysłaniająca braki w rzetelnej samoocenie. Konrad Wosik gra jej przeciwieństwo – naiwny i dobroduszny chłopaczek zrobi dla innych wszystko, choć w istocie mało w tej otwartości jego samego, więcej lęku przed brakiem akceptacji.

Silnie stypizowanie postaci ujawnia komediowy fundament *Oszustów*. Rzeczywiście Buszewicz i Sobik nie stronią w tekście od żartu niemal kloacznego, ale i językowo inteligentnego (nie ukrywam, „pasywne mycie stóp" wzięło z zaskoczenia i wywołało prychnięcie), a zarazem nadają scenariuszowi spektaklu dynamiczną strukturę, która nie pozwala patetycznie napuchnąć scenom bardziej serio. Atak paniki showmana od razu dramaturgicznie zderzają z ujawnieniem kolejnego wcielenia młodej dziewczyny – tym razem wykwalifikowanej coacherki, która starego raczej denerwuje, niż mu pomaga (a może pomaga, denerwując). Twórcy dorzucają do tego konwencje farsy i parodii przyprawione grozą horroru jawnie B-klasowego. We wspomnianym pomieszczeniu przebywa jeszcze jeden bohater, futrzasty potwór (Beata Wnęk-Malec), który pojawia się i znika, odliczając zgromadzonym czas do zagadkowego końca. Czy to bebok, upostaciowienie *impostor syndrom*, przypomina o rychłej demaskacji? Tu spektakl nie daje jasnej odpowiedzi – i chyba nadto szczędzi też podstaw interpretacyjnych, bardzo ograniczając rolę stwora, aż w końcu odsłaniając za jego maską panią Beatę, nauczycielkę rytmiki, która nieco moralitetowo poucza, że przecież strop architektki świetny, a wielozadaniowość młodej dziewczyny ma oparcie w jej zróżnicowanych umiejętnościach.

Zawiódłbym się, gdyby odpowiedzią *Oszustów* na zjawisko impostoryzmu było właśnie ten naprostowujący przekaz, że wszystko jest w porządku,

dobrze robią… Buszewicz i Sobik oferują jednak kilka interesujących refleksji. Przede wszystkim, gdy wyjście z pomieszczenia w końcu się odnajduje (wskazuje go pani Beata, która najwyraźniej w straszeniu nie czuła się dostatecznie dobra), tytułowa grupa wcale nie pali się do ucieczki. Całkiem wygodnie trwać w syndromie, który paraliżuje, ale i za sprawą nieustannej autokrytyki uprzedza krytykę zewnętrzną (może nawet niekiedy zasłużoną). To jakby zapewniać sobie drogę ucieczki przez zawsze uchyloną furtkę z napisem „no przecież mówiłem, że jestem nic niewart". Wydaje mi się, że rozpoznanie fałszywości tego zabezpieczenia – przeżywanie zarzutów wcale nie będzie dzięki niemu bardziej komfortowe – jest dużo istotniejsze, niż próba uwewnętrznienia lakonicznego „uwierz w siebie". Cóż z tego, że młoda, obiecująca artystka – bohaterka krótkiej scenki w galerii sztuki zainscenizowanej przez zgromadzonych na potrzeby programu telewizyjnego showmana – wypomina sobie brak talentu, skoro nawet jedno zdanie usłyszane na wernisażu (komunał – „sztuka jest dzisiaj w bardzo smutnym miejscu") doprowadza ją do rozpaczy.

Znacząco wypada też próba wyraźnego, ale i niedominującego upodobnienia do siebie oszustów. Wszyscy noszą czerwone buty: szpilki, sandały czy lakierki (kostiumy Lila Dziedzic). Ów szczegół odbieram nie tylko jako wskazówkę dla publiczności, aby w zbiorze osobowościowo różnych jednostek zobaczyć grupę, ale i sygnał dla nich samych. „Rozpoznajmy się wzajemnie" – dyskretnie, ale natarczywie przypomina krwisto jaskrawy kolor obuwia. Dlaczego? Powraca tu słuszność wyboru komizmu jako konwencji opowiedzenia o *impostor syndrom*. Osoby wiecznie podważające własne sukcesy często wypadają po prostu zabawnie. Trudno zobaczyć śmieszność objawów własnego syndromu, ale dostrzeżenie humorystycznego aspektu cudzego oszustwa może działać uwalniająco. Czerwone buty są tu niczym czerwone światło: zwolnij w szaleńczym pędzie samobiczowania, bo

przestaniesz bawić, a zaczniesz irytować. A że czasem nie sposób znaleźć hamulców – zupełnie jakby ktoś złośliwie je wymontował – to inna sprawa.

Przyznam, że gdy oglądałem *Oszustów*, przyszło mi do głowy, że mało tu systemowych diagnoz. Popularność terminu impostoryzmu nie bierze się przecież znikąd, nawet jeśli sam problem został już skapitalizowany – przeżuty i wypluty przez kulturę terapeutyczną, sprowadzony do klikalnego hasła ze słowniczka SEO. Korporacyjne z ducha eksploatowanie nie tylko sił fizycznych, ale i emocjonalnych pracowników odgrywa tu pewnie jakąś rolę. Buszewicz i Sobik ograniczają się w tym zakresie do podszycia przedstawienia sugestiami, a nie tezami: każda z bohaterek zna takiego Krzysztofa, kolegę z branży, co to świetnie odnajduje się na rynku pracy i kariera idzie mu doskonale, a wyrzuty sumienia nie ciążą (czy aby na pewno? – mam ochotę dopytać). W gruncie rzeczy ową wstrzemięźliwość poczytuję jednak za zaletę. Przy istotnej podaży ekspertów od sfery mentalnej doceniam, że teatr nie chce udawać psychologa czy socjologa, ale bawi się kulturowymi kliszami i wykrzywia rzeczywistość, aby trochę pokopać ją po kostkach. Może w przypadku polskiego teatru – zwłaszcza tego, który jest przekonany o własnej wyjątkowości – szczypta syndromu oszusta by nie zaszkodziła?

Wzór cytowania:

Guzy, Maciej, *Teatr, który (się) oszukuje*, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” 2025, nr 190, https://didaskalia.pl/pl/artykul/teatr-ktory-sie-oszukuje.

Autor/ka

Maciej Guzy

Maciej Guzy – absolwent prawa i teatrologii na UJ. Doktorant w Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych UJ, gdzie przygotowuje rozprawę poświęconą dźwiękowym aspektom współczesnej scenografii teatralnej. Laureat nagrody specjalnej im. Sławomira Świontka dla najlepszej pracy z zakresu teorii teatru (2022). Zakładał Pracownię Kuratorską, w której zajmował się działalnością kuratorsko-producencką w obszarze sztuk performatywnych. Swoje zainteresowania badawcze koncentruje na materii teatru, jego dźwiękowości, a także próbie powiązania współczesnych teatrologicznych metodologii badawczych z dyskursami nowego materializmu i *sound studies*. Publikował między innymi w „Przeglądzie Kulturoznawczym", „Pamiętniku Teatralnym", „Didaskaliach. Gazecie Teatralnej", a także w „Dwutygodniku", „Glissandzie" i „Dialogu".

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/teatr-ktory-sie-oszukuje*